

100 LAT OSTOI POLSKOŚCI NA WSCHODNIEJ SYBERII

WIERSZYNA

Paweł M. Nawrocki

Jak twierdził ksiądz Ignacy Pawlus – do niedawna proboszcz polskich kościołów w Irkucku i w Wierszynie – prawie wszyscy mieszkańcy Irkucka i okolic (oprócz tubylczej ludności buriackiej) mają w swoich żyłach przynajmniej kilka kropel polskiej krwi. Jeżdżąc po bliższych i dalszych okolicach Bajkału, spotkać można ludzi, którzy słysząc, że ktoś przyjechał z Polski, wspominają: mój dziadek, moja prababka, krewni mojego męża, żony byli Polakami. Pamięć o ich pochodzeniu trwa i jest z dumą (choć bez patosu) przekazywana kolejnym pokoleniom. Mało kto spośród nich zna jeszcze polską mowę. Ale są i tacy, których dzieci, oprócz angielskiego, uczą się także języka polskiego.

Wyjątkiem jest wieś Wierszyna – wysepka i ostoja polskości – położona około 160 km na północny zachód od Irkucka, a ponad 6000 km od granic Rzeczypospolitej. Nie mieszkają w niej potomkowie zesłańców, ale ludzi, którzy dokładnie sto lat temu przyjechali tu dobrowolnie, "za chlebem", w ramach reform Stołypina.

Rząd carski, chcąc przeciwdziałać rosnącej fali emigracyjnej Polaków do Europy Zachodniej i Ameryki, starał się odwrócić ją na wschód. Poza tym władze, poprzez zaludnienie Syberii, dążyły do zapobieżenia kryzysowi panującemu na wsi rosyjskiej w europejskiej części Imperium. Ruch migracyjny nasilił się w okresie rządów premiera Piotra Stołypina (1906-1911), kiedy to władze pozwoliły na wolne osadnictwo za Uralem.

Osadnicy, którzy nie potrafili przystosować się do bardzo trudnych warunków syberyjskiego rolnictwa, podejmowali pracę w kopalniach węgla kamiennego Czeremchowa, w zakładach rzemieślniczych Irkucka, a przede wszystkim na Transsyberyjskiej Magistrali Kolejowej. Niektórzy z nich, rozczarowani zastanymi warunkami, wracali do kraju. Natomiast ci, którzy zdołali się zasymilować, budowali w miejscu przesiedlenia domy, kościoły, szkoły.

W Wierszynie zamieszkali przede

wszystkim bezrolni chłopi oraz górnicy z Małopolski, głównie z okolic Zagłębia Dąbrowskiego. Okolica była dla nich tym atrakcyjniejsza, że oprócz ziemi, znajdowały się tu także wspomniane kopalnie.

Najpierw jednak w okolice Irkucka pojechała grupa "hodoków" – przedstawiciele rodzin chcących osiedlić się na Syberii. Po powrocie opowiedzieli krewnym i sąsiadom, że jest ziemia, las i włączące się, bezpieczne bydło.

Gdy jesienią 1910 r. – po prawie dwutygodniowej podróży koleją i przebyciu, wraz z zabranym z kraju dobytkiem, około 100 km dwukółkami wynajętymi od miejscowych – dotarli na miejsce, okazało się, że ich ziemia częściowo porośnięta jest tajgą, "bezpieczne" bydło należy do tubylczych plemion buriackich, a pierwszymi ich siedzibami będą "bałagany", czyli budynki zrobione z brzoźowych gałęzi. Mroźną, syberyjską zimą spędzili w ziemiankach w dolinie rzeki Idy, zdobywając



W Wierszynie czas jakby zatrzymał się niemal sto lat temu

pożywienie w zamian za ciężką pracę u Buriatów. Niektórzy zdecydowali się wrócić do Polski. Pozostali najbardziej zdeterminowani lub ci, którzy nie mieli pieniędzy na powrót. Dopiero wiosną zaczęli karczować las i wznosić pierwsze domy.

Jednak już w 1912 r., z finansową pomocą władz oświatowych, ukończono budowę jednoklasowej szkoły elementarnej, a w 1914 – kościoła p.w. Świętego Stanisława Biskupa (z powodu działań wojennych, poświęconego

dopiero w 1918 r.).

Do Wierszyny przybywali kolejni osadnicy, powstawały kolejne gospodarstwa. Ciężka praca obfitowała w całkiem pokaźne zbiory żyta, jęczmienia, owsa, grochu, ziemniaków, a nawet pszenicy (trudnej do uprawy w warunkach syberyjskich), hodowlę bydła i trzody chlewnej. Co bardziej przedsiębiorczy mieszkańcy wsi dorobili się dwóch młynów wodnych i tartaku.

Nie zajmowali się polityką, a o wojnach, rewolucji i obaleniu cara dowiadywali się z opowiadań i gazet. Z miejscowymi władzami porozumiewali się po rosyjsku, a w domu i między sobą rozmawiali po polsku. Utrzymywali korespondencyjny kontakt z krajem.

Na początku lat trzydziestych – w okresie stalinowskiej kolektywizacji, rozkułaczania, demaskowania "wrogów klasowych" i ateizacji – w wyniku bardzo sugestywnych agitacji prowadzonych przez bolszewickich aktywistów, powstały w Wierszynie dwa kolchozy, obejmujące prawie całą ziemię należącą do mieszkańców. Bogatszych gospodarzy zmuszono do kolektywizacji wysokimi podatkami oraz represyjnymi podejrzeniami o dywersję przeciw władzy ludowej. Każdej rodzinie pozostawiono jedynie działkę przy-

zagrodową i jedną krowę. Początkowo wprowadzono też – w ramach "walki z analfabetyzmem" – naukę czytania i pisanie po rosyjsku (oprócz prowadzonej dotychczas nauki w języku polskim), ale już w 1934 r. bolszewicy zakazali nauki języka polskiego w szkole i odprawiania nabożeństw w miejscowym kościełku. Niebawem został on częściowo zniszczony – wywieziono wyposażenie liturgiczne i zawałono wieżyczkę. Bolszewicy wprowadzili też świeckie obrzędy chrztów, ślubów i pogrzebów. Jednak przez następnych kilkadziesiąt lat chrzczono dzieci "z wody" i czyniono starania, by wszystko toczyło się tak, jak w dalekiej Polsce.

Kolejne, najbardziej dramatyczne represje dotknęły wierszynian za rzekomą działalność dywersyjno-powstańczą. W 1937 r. osadzonych w sfingowanym procesie i rozstrzelanych zostało 30 mieszkańców wsi.

Potem nastąpił okres nędzy. Zboże rekwirowano, zabierano cały dobytek, zostawały gołe ściany. W rodzinach pozbawionych mężczyzn, dzieci zaprzęgały się do pługów, a matki prowadziły orkę.

Także II wojna światowa liczebnie uszczupliła wieś. Kilku wywodzących się z niej żołnierzy poległo, a kilku innych – "kościuszkowców", których szlak wojenny wiódł przez Polskę – osiedliło się w Ojczyźnie.

Lata pierestrojki i jelicynowskiej odwilży spowodowały, że mieszkańcy wsi znów mogą swobodnie kultywować swoją polskość i wiarę. W 1992 r. odbudowano kościół. Niestety, okres władzy sowieckiej pozostawił skazy na tradycyjnej obyczajowości.



Pani Irena Nowak – przedstawicielka pierwszego pokolenia urodzonego w wierszyńskiej oazie polskości...

Dziś do Wierszyny coraz częściej zaglądają turyści z Polski, wśród nich nasza trzyosobowa grupka osób zainteresowanych pięknem wschodniej Syberii. Z Irkucka jechaliśmy z początku asfaltową, a pod koniec niemal polną drogą. Wierszyna, malowniczo położona w dolinie rzeki Idy, na pobrzużu syberyjskiej tajgi, otoczona wzgórzami (wierszynami), w stosunku do mijanych wcześniej rosyjskich i buriackich wsi, robi wrażenie bardzo zadbanej, widać tu rękę gospodarza.

Obok sklepu powitał nas Denis – kilkuletni chłopiec, tutejszy powsinoga – bosy, brudny, ale wygadany i na swój sposób gościnnie. Ukłonił się w pas, mówiąc po polsku, z długim "zaśpiewem": – Dzień dobry państwu. Cieszę się, że przyjechaliście. Bardzo mi miło. Zapraszam. Zapytany, czy wie, u kogo moglibyśmy się zatrzymać, wskazał – również kłaniając się – na domek pełniący funkcję plebani: – Proszę, u cioci Ludy. Podczas rozmowy co jakiś czas wtrącał z wrodzoną sobie kurtuzją i szelmowskim błyskiem w oku: – A "diengi" macie? Dajcie "diengi".

Podczas późniejszej przechadzki błotnistą drogą wzdłuż wsi, ku naszemu miłemu zaskoczeniu, mijane dzieci, krzątający się wokół obejść dorośli i siedzący na przydomowych ławeczkach ludzie w podeszłym wieku, uśmiechając się, pozdrawiali nas serdecznie: Dzień dobry.

Przy jednej z chat zagadnęła nas starsza pani – Irena Nowak:



Biesiadne ławy na wierszyńskim cmentarzyku...

- A skąd jesteście ?
- Z Polski, z Łodzi.
- Z Łodzi? To mój brat mieszkał w Łodzi. Umarł ze dwa lata temu. Myślał się nazywał, Bronisław Mycka. Poszedł z wojskiem na zachód i został. Ożenił się i już nie wrócił.

Drogą przejechało dwóch mężczyzn na motorze.

- A co oni wieźli, takie długie, zawinięte w szmaty?

- Ciiiiiii – zachichotała cichutko pani Irena, konfidencjonalnie przykładając palec do ust. – Nie wolno, ale polują. W tajdze. No... strzelają. U nas bieda, więc trzeba.

Wnuczki pani Ireny – podobnie jak wiele osób po 1991 r., kiedy poupadały kołchozy i nasiliło się bezrobocie – w poszukiwaniu pracy wyjechały do miasta i rzadko zaglądają, a 77-letniej, z trudem poruszającej się babci nie stać na remont przeciekającego dachu.

Budynki stojące wzdłuż drogi mają niekiedy blisko sto lat, chociaż są też nowe bądź ładnie odnowione domy. Wodę w wielu gospodarstwach nadal ciągnie się ze studni z żurawiem lub – jak przed wiekiem – przynosi się z rzeki w wiadrach na naramiennych nosidłach – koromysłach. Tylko nieliczni gospodarze mają pompy wodne. Jedną z niewielu oznak postępu, jaki dokonał się w Wierszynie w ciągu kilkudziesięciu lat, jest elektryczność.

Mąki ze zboża mielonego w pobliskim młynie potrzebuje każda tutejsza pani domu, bo kupny chleb jest drogi i tylko rozrzutna gospodyni nie piecze go pod własnym dachem. Zresztą tak nakazuje tradycja i wiedza przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dzieciom i wnukom urodzonym już na Syberii powierzano całą tę mądrość, którą mieli mieszkańcy polskich wsi i miasteczek sto lat temu: jak piec chleb, co robić w obejściu i jak żyć godnie.

W górującym ponad wsią brzoźowo-sosnowym lesie przycupnął wierszyniański cmentarzyk. Na krzyżach i tabliczkach w zdecydowanej większości widnieją polsko brzmiące nazwiska, na starych grobach pisane alfabetem łacińskim, potem przekładane fonetycznie na cyrylicę, w ostatnich latach znów coraz częściej powraca się do pierwotnej pisowni. Niekiedy nazwiska zatarła mgła czasu, a na drewnianych krzyżach widnieją tylko poblakłe zdjęcia otulonych w chustki kobiet i wąsatych mężczyzn. Po niektórych grobach pozostały jedynie zapadnięte, trudne do rozróżnienia kopczyki. Obok krzyży drewnianych, wyróżniają się kolorami metalowe, katolickie i prawosławne, a także otoczone metalowymi płotkami pomniczki zwieńczone czerwoną gwiazdą. Na wielu krzyżach powiewają biało-czerwone wstążki.

Dokończenie na stronie 46

Wakacje naszych Czytelników



Alicja Wyrzykowska z "Goniec" ponad dachami domów. Sears Tower w Chicago...